

Z medycznej wokandy



JERZY SOWIŃSKI



JĘDRZEJ SKRZYPCZAK

Czy prowokacja dziennikarska w gabinecie lekarskim może być legalna?

Niekiedy prowokację dziennikarską określa się także jako tzw. dziennikarstwo wcieleniowe, tzn. żurnalista wciela się w rolę innej osoby, niekiedy nawet posługując się, w celu uwiarygodnienia swojej sytuacji, podrobionymi dokumentami. Instytucja ta budzi ogromne wątpliwości i zastrzeżenia. Z jednej strony, wskazuje się, że dziennikarz nie może stawiać się ponad prawem, a z takimi przypadkami mamy do czynienia. W takich sytuacjach bowiem bez zgody zainteresowanej osoby dokonuje się utrwalenia, a potem rozpowszechnia jej wizerunku lub wypowiedzi, często także narusza się sferę prywatności.

Znane są także wypadki, gdy dziennikarz dopuszczał się przestępstwa, aby zdemaskować określone zachowania (np. poświadczyl nieprawdę, aby dostać się do ośrodka dla uchodźców, w innym wypadku zakupił materiał promieniotwórczy i przez kilka dni przechowywał go w redakcji albo posłużył się sfałszowanym dowodem, aby uzyskać kredyt bankowy). Z drugiej strony, podkreśla się, że jest to często jedyny środek, by napiętnować publicznie niegodziwe bądź patologiczne zachowanie. Wszystkie powyższe przypadki miały służyć ujawnieniu określonych patologicznych zachowań w sferze publicznej. Stąd też w doktrynie trwa dyskusja, czy mamy do czynienia z odrębnym pozaustawowym kontratypem, a więc przypadkiem wyłączającym odpowiedzialność prawną. Taki pogląd nie znajduje z reguły uznania w judykaturze.

A co to wszystko może mieć wspólnego z zawodem lekarza? „Ofiarą” takiej prowokacji może być właśnie medyk. Z pewnością pamiętacie Państwo przynajmniej kilka takich sytuacji, o których informowały media także w Po-

znaniu. Zawsze wtedy pojawia się pytanie o legalność takich działań, a zwłaszcza, czy tak uzyskany materiał może być dowodem w postępowaniu sądowym.

Biorąc pod uwagę powyższe, na szczególną uwagę zasługuje sprawa, którą zajmowały się najpierw sądy lekarskie, a następnie Sąd Najwyższy rozpatrujący kasację ukaranego lekarza (patrz szerzej „Medyczna Wokanda” 2013, nr 5), a dotyczyła następującej sytuacji. Do gabinetu lekarza ginekologa zgłosiła się pacjentka, która była w rzeczywistości dziennikarką i za pomocą ukrytej kamery zarejestrowała przebieg wizyty. Można tylko domniemywać, że zainteresowanie dziennikarki działalnością doktora było wynikiem sygnałów uzyskanych od jego pacjentek. Eufemistycznie można powiedzieć, że zachowanie obwinionego podczas badania ginekologicznego odbiegało od przyjętych standardów, a przeprowadzane przez niego podczas badania czynności zdecydowanie wykroczyły poza jego kompetencje zawodowe. Na przykład obwiniony posługiwał się między innymi wulgarnym słownictwem na określenie narządów płciowych itp. Co ciekawe, bronił się, twierdząc, że chciał w ten sposób dopasować swój język do percepcji pacjentki (*sic!*).

Jak podkreślił Sąd Najwyższy, w tym postępowaniu nigdy nie budziło wątpliwości to, że głównym dowodem były materiały uzyskane w następstwie zastosowania prowokacji dziennikarskiej. Sąd Najwyższy zajął w tej kwestii stanowisko, że prowokacja ta – jako taka – nie stanowi naruszenia prawa i co więcej, jej przedmiotem nie było kreowanie zdarzeń, a jedynie zarejestrowanie zachowania obwinionego podczas badania pacjentki. Zapis w takim kształcie, w jakim został wyemitowany, nie nasuwał jakichkolwiek wątpliwości, że zachowanie obwinionego podczas badania ginekologicznego co najmniej odbiegało od przyjętych dla tej czynności standardów. Na tej podstawie bezdyskusyjnie stwierdzono, że obwiniony posługiwał się wulgarnym słownictwem, dla którego to zachowania – w opinii Sądu Najwyższego – nigdy żadnego usprawiedliwienia nie może stanowić poziom intelektualny pacjenta, a przeprowadzane przez niego podczas badania czynności zdecydowanie wykroczyły poza jego kompetencje zawodowe. Jednocześnie obwiniony w istocie nigdy nie zakwestionował, że zdarzenie miało taki przebieg, jak zostało zarejestrowane, a jedynie wskazywał, iż ocenione powinno ono być w szerszym kontekście, a więc z poznaniem

Na wstępie wyjaśnijmy, że pod pojęciem prowokacji dziennikarskiej rozumie się takie działania dziennikarzy, które mają charakter podstępny, a ich celem jest skłonienie innej osoby do podjęcia działań mogących postawić taką osobę w złym świetle czy nawet stanowiących czyn zabroniony.

całego przebiegu badania. Dodatkowo Sąd Najwyższy zwrócił uwagę, że pełnomocnik obwinionego, stawiając zarzuty w tym przedmiocie, nie dostrzegł również i tego, że ów zapis nie jest jedynym dowodem w sprawie, ponieważ na te same okoliczności przesłuchana w sprawie została w charakterze świadka sama M.F. i złożyła zeznania zgodne z tym, co wynika z dokonanego przez nią zapisu. Wiarygodność tych zeznań nigdy w sprawie nie była kwestionowana. Podsumowując, Sąd Najwyższy stwierdził, że nawet gdyby stawiany obwinionemu zarzut ograniczyć do prostackiego i wulgarnego słownictwa, jakim posługiwał się obwiniony w stosunku do pacjentki, byłoby to wystarczające do przyjęcia, że swym zachowaniem naruszył on art. 12 Kodeksu etyki lekarskiej (KEL). Przypomnijmy, że zgodnie z art. 12 ust. 1 KEL lekarz powinien życzliwie i kulturalnie traktować pacjentów, szanując ich godność osobistą, prawo do intymności i prywatności. Sąd Najwyższy stwierdził nadto, że obwiniony podczas prowadzonego badania wykonał czynności zastrzeżone dla specjalisty z zakresu seksuologii (nie będziemy wnikać w szczegóły), do czego nie miał żadnych kompetencji, a to z kolei stanowiło naruszenie art. 10 KEL, który stanowi, że lekarz nie powinien wykraczać poza swoje umiejętności zawodowe przy wykonywaniu czynności diagnostycznych, zapobiegawczych, leczniczych i orzeczniczych.

Jak z tego płynie wniosek? W dobie miniaturyzacji sprzętu można i należy się spodziewać, że każdy może użyć takiego urządzenia, tym bardziej że nie są one drogie. Może je mieć zatem każdy. Nie tylko dziennikarz. Ten ostatni ma tylko tę przewagę, że łatwiej jest mu taki materiał upublicznić. Ale w dobie tzw. dziennikarstwa obywatelskiego właściwie i na tej płaszczyźnie każdy ma równe możliwości. Czy jest to zgodne z prawem? Zapewne nie, nie oznacza to jednak, że nie może posłużyć jako dowód w sprawie, jak wyżej opisano. A co z odpowiedzialnością prawną dziennikarzy? To temat na inny artykuł. Zatem radzić można tylko takie zachowanie, które zawsze korzystnie wypadać będzie w nagraniu audio lub wideo.